

Ks. Rafał SZCZUROWSKI

Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie

ZMAGANIA DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO Z CZARAMI I WIARĄ W UPIORY W XVIII WIEKU

Chrześcijaństwo, niosąc nadzieję na wieczną szczęśliwość, nie zaniebyszyło rozwijać nauki o rzeczywistości od niebieskich rozkoszy zgoła odmiennej – o piekle i jego domownikach¹. Kolejne generacje wyznawców Chrystusa, utwierdzający się w przekonaniu o rozszerzającej się aktywności szatana, wzbogacały wizerunek miejsca wiecznej karności o nowe rodzaje tortur i mąk podpatrzonych zresztą w izbie katowskiej. W ten sposób, w przeciwieństwie do ogólnikowo przedstawianego raju, tworzono z pełnym okrucieństwem realizmem szczegółowy wizerunek piekła – miejsca zapełnianego przez nieszczęśliwe dusze, których właściciele zostali zwerbowani przez czarta². Przy tym skuteczność rekrutacji nie zależała li-tylko od jej całodobowego prowadzenia, lecz także od pozyskiwania bliskich współpracowników. Jak tłumaczył ks. Benedykt Chmielowski, czart potrzebował człowieka „dla większego majestatu Bożego kontemptu, (...) bo człek z człekiem in societate żyjąc, nic od niego nie spodziewa się i nie ma suspicyi złej o nim, czego by czart sam przez się nie dokazał”³. Chcąc zatem ograniczyć poczynania złego, należało określić i unicestwić jego ziemskich zauszniaków, których liczba wzrastała wraz z poczuciem narastającego zagrożenia i wywołanym przez nie lękiem. To dlatego, zdaniem Jeana Delumeau, w czasach nowożytnych demaskowanie czarownic i czarowników stawało się potrzebą nagłą, bo równoważną z postrzeganym zagrożeniem.

¹ Janusz Tazbir zauważył, że współczesna teologia chrześcijańska, odrzucając tradycyjne wyobrażenie piekła, przesuwa na plan dalszy (lub w ogóle wyklucza) zagadnienie kary wiecznej, przez co pozbawia tym samym czarta dawnej aktywności; J. T a z b i r, *Diabły przechodzą na rentę*, [w:] *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998, s. 269–280.

² Zob. J. S o k o l s k i, *Staropolskie zaświaty. Obraz piekła, czyśćca i nieba w renesansowej i barokowej literaturze polskiej wobec tradycji średniowiecznej*, Wrocław 1991.

³ B. C h m i e l o w s k i, *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erigowana*, cz. 3, Lwów 1754, s. 233.

Francuski historyk, analizując przyczyny i przejawy strachu w kulturze Zachodu w XVI–XVIII w., wskazywał na źródła powszechnego przekonania o niezwykłej mocy i ogromnym zasięgu czarostwa. Na poziomie ludowym czynnikiem dominującym w tej kwestii była wiara w moc niektórych osób mogących szkodzić człowiekowi, bydłu i uprawom przez rzucanie uroków. Dla sędziów prowadzących procesy o czary czy też teologów śledzących poczynania złego, decydujące znaczenie miała demonologia. Musieli tak przeprowadzić przewód sądowy, wpłynąć na słuchaczy kazania, pokierować penitentem, ażeby zdemaskować szatana i wydobyć od jego ziemskiego współnika przyznanie się do winy. Wzajemne zaś oddziaływanie mas i elit prowadziło do tego, że w rozumieniu ogółu czarownica stawała się wyjaśnieniem klęski jednostkowej, a zarazem kozłem ofiarnym w społeczeństwie w znacznej mierze akceptującym magię, dążącym do odkrycia przyczyn kryzysu przemian tradycji oraz ujarzmienia niepokojów społeczno-religijnych dotyczących Europę u progu nowożytności⁴. W opinii Delumeau odpowiedzialnością za ten stan rzeczy należy obdzielić pospołu ludzi Kościoła i przedstawicieli władzy świeckiej. Pierwsi do dzieła zniszczenia czarownic wnieśli ideologię – arystotelesowski racjonalizm i wyływające z neoplatonizmu przekonanie o wszechobecności i olbrzymiej mocy diabła. Drudzy dysponowali siłą represji. Pozostając w ścisłej symbiozie, bronili określających ich wartości, tj. władzy, wiedzy i używanego języka, wywołujących poczucie prowadzenia tej samej walki. A wszystko to odbywało się za lokalnym przyzwoleniem, przy wsparciu lub współuczestnictwie miejscowej społeczności i w klimacie strachu, który stał się składową życia ludzi okresu Renesansu i dwóch reform chrześcijaństwa zachodniego⁵

Może zdumiewać, iż w wiekach, kiedy dowartościowana została jednostka ludzka i jej siły poznawcze, a wszechstronność określała wykształconego człowieka, rozwijał się proceder polowania na czarownice. Jego średniowieczne korzenie⁶ wydały obfity plon w XVI i XVII w. Wówczas

⁴ J. D e l u m e a u, *Strach w kulturze Zachodu XVI-XVIII w.*, Warszawa 1986, s. 347–358.

⁵ Tamże, s. 358–363.

⁶ Często pierwowzoru w prześladowaniach czarownic doszukuje się w działalności inkwizycji wobec albigensów i waldensów. To właśnie w trakcie walk z kacerzami w południowej Francji zrodził się mit o istnieniu niebezpiecznej sekty, której członkowie mieli rzekomo oddawać cześć diabłu i uprawiać czary (por. K. B a s c h w i t z, *Czarownice. Dzieje procesów o czary*, Warszawa 1999, s. 53). Do jego utrwalenia przyczynił się Innocenty VIII, który bullą z roku 1484 *Summis desiderantes affectibus* potwierdził istnienie sekty oraz nakazał przynależących do niej surowo karać. Natomiast dla Julesa Micheleta niepewność i poczucie bezradności przeżywane przez człowieka średniowiecza były wytłumaczeniem buntu pewnych jednostek przeciw Bogu, wyrażonego w dążeniu do zawarcia paktu z diabłem; zob. J. M i c h e l e t, *La sorcière*, Paris 1903, s. 24.

to, rozpalono w Europie setki tysięcy stosów (wygaszone dopiero w połowie XVIII w.), na które skazywano (w przeważającej większości kobiety) oskarżanych o czary.

Ogień podsycala dokonywana przez elity kościelne identyfikacja czarostwa z herezją. Heretykiem był ten, kto wierzył w czary, ignorował istnienie zgubnej sekty zorganizowanej przez zauszników diabła oraz nie dostrzegał w uprawianiu czarów postawy apostazji. Odstępca zaś od prawowiernej doktryny był gorszy od wrogów zewnętrznych. Stąd wyeliminowanie heretyka, dla którego żadna kara nie była wystarczająco ciężka, stawało się priorytetem⁷. Od tego był tylko krok do masowych polowań na czarownice, które zdaniem Michała Komara „zrodziły się z wiary człowieka w samego siebie, siłę rozumu, własną odpowiedzialność moralną, czystość wyobraźni i honor. Zrodziły się z niezmiennej ludzkiej nadziei. Zaowocowały furją okrucieństwa, deprawacji i bezrozsądku”. Dlatego też ludzie Renesansu, uczłowieczając zło, poddawali je normom rozumu, bo ufali w odkrycie jego tajemnicy. Wystarczyło jedynie zastosować odpowiednią technologię⁸.

Udoskonalili ją dwaj niemieccy dominikanie – Jakub Sprenger i Henryk Institor. Ich dzieło *Malleus maleficarum*, wzmocnione powagą bulli Innocentego VIII, ukazało się drukiem w roku 1486 w Kolonii, stając się dla katolików i protestantów podręcznikiem do wyszukiwania pomocników diabła oraz jak szybko i sprawnie organizować i przeprowadzać procesy o czary. Główną podejrzaną była kobieta, jako ta, która pierwsza została uwiedziona w raj i w której zło tkwiło od stworzenia. To, że w większości ofiarami oskarżeń o czary padały kobiety, wynikało z ukształtowania się w ówczesnym społeczeństwie umysłowości obłąkanej. Za mury chrześcijańskiej twierdzy szatan miał się przedostawać za pośrednictwem słabszej płci predestynowanej do zła, o czym chętnie rozprawiali teologowie. Ich nauczanie stawało się nośnikiem mizoginii, a w konsekwencji demonizacji rodzaju niewieściego⁹. Dla Eriki Jong to działanie stanowiło wyrazisty przejaw tłumienia niezależności kobiet. Powracanie zaś do niego w jakiegokolwiek formie może odrodzić na nowo, w przekonaniu Jong, polowania na czarownice tylko pod inną postacią¹⁰.

⁷ J. Delumeau, *Pouvoir, peur et hérésie au début des temps modernes*, [w:] *La peur. Recherches et débats*, wyd. Desceleé de Brouwer 1979, s. 26–27.

⁸ M. Komara, *Czarownice i inni*, Kraków 1980, s. 5, 84–85.

⁹ J. Delumeau, *Strach...*, s. 296–303.

¹⁰ E. Jong, *Czarownice*, Poznań 2003, s. 39. Można nie zgadzać się z feminizmem autorki i wytknąć antychrześcijańskie nastawienie, ale nie można jej odmówić prawidłowej intuicji, że przrzucanie winy na innych prowadzi do szukania i zwalczania czarownicy odpowiedzialnej za wszelkie nieszczęścia.

W opisywanym okresie sądzono, iż ze względu na wyjątkowy charakter występku czarostwa należało użyć wyjątkowych środków (wszelkie środki były dozwolone), aby odkryć tak trudne do wytropienia przestępstwo.

W Polsce książka Sprengera i Institora wydana została w roku 1614 w przekładzie Stanisława Ząbkowica. Polski tłumacz, sekretarz księcia Ostrońskiego, opuścił jednak fragmenty *Młotu na czarownice* dotyczące procedury procesów czarownic. W zamian włączył do przekładu dzieło o czarownicach niemieckiego dominikanina Jana Nidera oraz traktat o tej samej tematyce autorstwa Urlyka Molitora. Przekład cieszył się w Polsce dużą poczytnością. Choć w procesach o czary nie miał, jak na zachodzie Europy, charakteru komentarza prawnego¹¹, w połączeniu z rodzimą literaturą o tym charakterze ugruntowywał przekonanie o wszechobecności mocy piekielnych i ich ziemskich sojuszników. To z kolei w zupełności wystarczało, ażeby z bezwzględnością i okrucieństwem traktować kobiety oskarżone o konszachty z diabłem.

W epoce Oświecenia, kiedy wiara w siłę rozumu nie domagała się już zastosowania odpowiedniej metody w opanowaniu mocy piekielnych, bo tej władzy człowieka wyznaczano zgoła odmienne zadania, przed Kościołem stanęło wyzwanie skorygowania wierzeń, na których zaistniały kształt miał on ogromny wpływ. Zadanie nie należało do łatwych, gdyż trzeba było poprawić to, co przez długi czas wytrwale konstruowano. Bez wątplenia na dostrzeżenie konieczności wprowadzenia zmian wpłynęły idee oświeceniowe. To one stały się podstawą do zniesienia w prawodawstwie państwowym tortur i kary śmierci w procesach o czary w większości państw europejskich¹². W Polsce sejm ustawą z 1776 r. zakazał stosowania tortur w przewodzie sądowym i orzekania kary śmierci w procesach o czary¹³, lecz panująca atmosfera nadal sprzyjała wyszukiwaniu i karaniu czarownic. Prawdopodobnie po roku 1776 w pewnych miejscowościach w dalszym ciągu rzekome współpracownicy diabła skazywane były przez sędziów na tortury i palenie na stosie, a także padały zwłaszcza na wsi ofiarą samosądów¹⁴. Przy braku silnej władzy centralnej, słabo rozwiniętym aparacie sądowym i policyjnym, dużych kompetencjach władzy lokalnej wyegzekwowanie ustawy przyjętej przez parlament nastęrczało

¹¹ Zob. K. Baschwitz, *Czarownice...*, s. 76–88; B. Baranowski, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Łódź 1952, s. 48–49.

¹² Ostatnie procesy o czary w Europie odbyły się w: Anglii 1684 r., Francji 1745 r., Niemczech 1775 r., Szwajcarii 1782 r.

¹³ *Volumina legum. Przedruk zbioru praw staraniem XX. Pijarów w Warszawie od roku 1732 do roku 1782*, t. 7, Petersburg 1860, s. 546–547.

¹⁴ B. Baranowski, *Procesy czarownic...*, s. 70; tenże, *O hultajach, wiedźmach i wszeźniczach. Szkice z dziejów XVII i XVIII w.*, Łódź 1988, s. 100–101.

spore kłopoty. Pomimo tych trudności niewątpliwie był to tryumf oświeconych, dumnych z przyjętego zapisu prawnego. Doskonale wyrażał to tekst Michała Dymitra Krajewskiego, wypowiedziany przez bohatera jego powieści:

A gdym mu powiedział, iż prawo nasze zniosło karę śmierci na oskarżonych o czary, tudzież wszelki rodzaj tortur; wielbił tę ludzkość, która była pierwszym powodem do tak chwalebnej ustawy¹⁵.

Lecz o ile od strony jurydycznej przyjęta ustawa mogła budzić poczucie dumy, o tyle nie była ona wynikiem przemian kulturowych. Pod względem społecznym wymagała wysiłku dotarcia z jej treścią do świadomości szerokich mas szlacheckich i pozostałych stanów. Trudność polegała na tym, że za pośrednictwem kazalnicy, dworu, małego miasteczka, literatury teologicznej i popularnej agendy piekła na ziemi miały się znakomicie. O ich funkcjonowaniu informowały dzieła poważnych teologów (np. jezuitów Jerzego Gengella i Gabriela Rzączyńskiego), opisy miejsc cudownych znanych ze skuteczności w walce z czartami¹⁶, cieszące się wśród czytelników dużym uznaniem *vademecum* rolnicze Jakuba Kazimierza Haura, encyklopedia ks. Benedykta Chmielowskiego czy też kalendarze Stanisława Duńczewskiego. Dokładając do tego przekonania ludu o mocach zła zapełniających wodę, powietrze i ziemię, opowieści o sabatach czarownic, lotach na miotłach, rzucaniu uroków, szkodzeniu bydłu, zdrowiu, plonom itd., wierzeniom przedchrześcijańskim nadającym chrześcijańską interpretację, *infernum* opanowywało świat. To stał dla Benedykta Chmielowskiego:

Co wszystko lud prosty upiorem alias trupom od czarta wziętym przypisuje, to czarci czynią zniósłszy się z czarownicami na zgubę ludzi [...]. Wstępuje czart w bestyje, wieprze, drewno, a czemuś nie ma wstąpić w trupa¹⁷

Każdy kto śmiałby zanegować realność tego wywodu albo istnienia czarnoksiężstwa, czarów i czarta – w opinii autora *Nowych Aten* był niedouczony względnie heretykiem lub człowiekiem przekornym¹⁸. Ta i jej podobna edukacja społeczeństwa o poczynaniach złego ducha nie ułatwiała

¹⁵ M. D. K r a j e w s k i, *Wojciech Zdarzyński życie i przypadki swoje opisujący*, Warszawa 1785, s. 113–114.

¹⁶ Zob. J. G e n g e l l, *Eversio atheismi*, Brunbergae 1715; G. R z ą c z y ń s k i, *Historia naturalis curiosa*, Sandomierz 1721; M. K a r ł o w s k i, *Informacja o początkach i dalszym progressie cudownego miejsca Łagiewnickiego*, Kalisz 1723.

¹⁷ B. C h m i e l o w s k i, *Nowe Ateny...*, s. 256–257; zob. B. B a r a n o w s k i, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski środkowej*, Łódź 1971, s. 189–196.

¹⁸ B. C h m i e l o w s k i, *Nowe Ateny...*, s. 268–269.

działań duszpasterzom inspirowanym ideami katolickiego Oświecenia. Materia, zakres i sposób korygowania wierzeń, co do aktywności diabła i jego stronników musiały oprzeć się na kompromisie pomiędzy zachowaniem katolickiej nauki o istnieniu piekła, a wysiłkami zmierzającymi do ograniczenia okrucieństwa i nadużyć czynionych w imię owej nauki. Ks. Jan Bohomolec pisał:

Nauka o nieśmiertelności duszy o przyszłym żywocie, w modlitwach za zmarłych zbudowana jest na opoce, której piekło wzruszyć nie zdoła, bo ufundowana na Słowie Boskim nieomylnym, na świetle rozumu, na wrodzonym każdemu instynkcie natury; powieści zaś o dusz ukazywaniu się są tylko powieściami ludzi i mogących chcieć oszukać i być oszukanymi, zwłaszcza w tej materii, która bynajmniej pod zmysły nie podpada, a od Boga nam nie jest objawiona. Wolno czasem bez urazy i zgorszenia żartować z ludzi powiadających, ale nigdy nie godzi się żartować z tego co nam Bóg powiada¹⁹

W przekonaniu większości ówczesnych duszpasterzy wiara w czary, czarownice, ukazywanie się duchów itd. stanowiła część składową depozytu wiary. Nie zabrakło jednak głosów tłumaczących, że owa wiara nie przynależała do doktryny katolickiej; deformowała ją, a i wiele mówiła o stanie oświecenia narodu.

Brak stanowczego sprzeciwu osiemnastowiecznego duchowieństwa wobec zabobonnej wiary w demoniczną magię nie był odosobnioną postawą, ale cechą konstytutywną mentalności właściwej dla całego społeczeństwa, nie wyłączając luminarzy Oświecenia. W *Encyklopedii* wydawanej przez Denisa Diderota pod hasłem: *Sorciers et sorcières* (t. 15, s. 370) czytelnik mógł się dowiedzieć o potrzebie wybierania drogi pośredniej, wskazanej przez rozum, ażeby nie ulegać „nader wątpliwemu urojeniu, który wszędzie widzi tylko czary, gusła, duchy i czarowników”, ale także by łatwo nie odrzucać wszystkiego, co się na ten temat mówi. W świetle Pisma Świętego „byłoby niedorzecznością nie wierzyć, że demony wchodzą czasem z ludźmi w stosunki, które nazywamy magią”²⁰. Nieufność, z jaką encyklopedysta zalecał traktować czarostwo, w kręgach kościelnych zastępowana zazwyczaj bywała pewnością o jego trwaniu. Zresztą oficjalne nauczanie Kościoła dawało asumpt do eksponowania owej pewności. Wierni mogli przekonać się o tym chociażby z *Katechizmu rzymskiego*. Przetłumaczony przez jezuitę Jana Poszakowskiego za-

¹⁹ J. B o h o m o l e c, *Dodatek do książki „Diabeł w swojej postaci. O ukazywaniu się duchów”*, Warszawa 1777, s. 17–18.

²⁰ Cyt. za K. B a s c h w i t z, *Czarownice...*, s. 408. Polski czytelnik potwierdzenie o istnieniu czarowników i czarownic uzyskiwał np. w „Monitorze”. Jednakże autor zamieszczonego artykułu zaznaczał, że najczęściej były to „guślnice”, kobiety niskiego stanu, „gdyż to stworzenie słabe, ułomne, a częstokroć głupie” powodowane chęcią zemsty. Lecz fakt istnienia guślnic w przekonaniu publicysty „Monitora” nie przesądzał o ich mnogości „jak często przekłete szkalujące mówią i udają usta” („Monitor” 1783, nr 60, s. 507–508).

wierał następującą odpowiedź na pytanie, kto grzeszy przeciw pierwszemu przykazaniu dekalogu: *Grzeszą przeciwko temu przykazaniu, którzy czartu się zapisują abo znowę i pactum jakie z nim czynią wyraźnie, abo niewyraźnie*²¹. Jednakże w praktyce życia parafialnego przedstawiona eksplikacja normy ogólnej musiała zamienić się w szczegółowe wskazania dawane z myślą o umocnieniu duchowym wiernych. Wzór takich pouczeń można było odnaleźć w poradniku dla duszpasterzy autorstwa ks. Marcina Nowakowskiego. Autor *Kolędy duchownej* radził, by proboszcz wskazywał swoim podopiecznym na praktyki zabobonne, pouczył o grzechowych skutkach ich spełniania oraz przekonywał o niedorzeczności wiary w gusła. Czary natomiast przedstawiać miał jako realne zagrożenie²². Proceder niezwykle niebezpieczny bo wywoływany przez czarownice, które „dziatki swe czartu oddają, a jeszcze i przed chrztem zabijają i innych tego uczą, obiecując im szczęście w rzeczach doczesnych, odwodzą ich od spowiedzi etc., albo przywodząc ich, aby kradły z ust swych Najświętszy Sakrament”²³. Dla kompletności informacji duszpasterz winien także wskazać na środki zaradcze zalecane przez Kościół. Za wielce skuteczne uznawano wówczas rzeczy święte, tj. wodę święconą, palmy wielkanocne, ziela, gromnice, relikwie itd.²⁴ Przekonanie co do ich siły ochronnej było tak duże, że na plan dalszy przesunięto środki Kościołowi właściwsze, jak post i modlitwa²⁵. Lecz paradoksalnie, polecane lekar-

²¹ *Katechizm rzymski abo krótka nauka katolicka wszystkim chrześcijanom do zbawienia najpotrzebniejsza*, Wilno 1752, s. 40.

²² Źródła wskazują, że stanowisko Nowakowskiego nie było odosobnione. Praktyk zabobonnych, jak np. picie wody święconej w Wielką Sobotę jako remedium przeciw febrze nie traktował poważnie również autor popularnych kalendarzy Stanisław Duńczewski. W kalendarzu na rok 1759 wyznawał: „Wstyd mnie już pisać więcej kobiecych zabobonów, które w każdym miesiącu obserwowac zwykły; częścią iż stąd żadnej nauki nie masz, częścią iż sam szatan na wołowej skórze nie spisałby wszystkich” (S. D u Ń c z e w s k i, *O błędach i zabobonach w prowincjach polskich znajdujących się*, [w:] *Kalendarz polski i ruski na rok Pański 1759*, Zamość [1758], k. H₂). Co innego kwestia magii. Z całą powagą odnotował: „Miewają czarownicy i czarownice niektóre szatanów sobie poufałych i niejakowych duchów przyjaznych, którzy albo w kątach domowych znajdują się, z nimi przestawają, konwersują, pieszczą się, sekreta i wiadomości dalekie im donoszą, uczą ich czarować, szkodzić komu chcą etc., ale za to mają umowę, że się im po śmierci i za życia oddają, albo przynajmniej, że mszy s. nigdy słuchać nie będą” (tenże, *O czarach i czarownicach...*, k. H₂).

²³ M. N o w a k o w s k i, *Kolęda duchowna parafianom od pasterzów dla wygody wszystkich od jednego sprawiona*, Kraków 1753, s. 148.

²⁴ Zob. M. N o w a k o w s k i, *Kolęda duchowna...*, s. 154; *Edictum ne iudices saeculares audeant iudicare sagas absque cognitione fori spiritualis*, [w:] *Monumenta historica dioeceseos Wladislaviensis*, t. 5, Wladislaviae 1885, s. 20; S. D u Ń c z e w s k i, *O czarach i czarownicach...*, k. I₂.

²⁵ Zob. J. A. Z a ł u s k i, *Objaśnienia błędami zabobonów zarażonych oraz opisanie niegodziwości, która pochodzi przez próbę pławienia w wodzie mniemanych czarownic jako takowa próba jest omylna, różnemi dowodami*, Berdyczów 1766, s. 72.

stwo zamiast leczyć, chorobę potęgowało. Sakramentalia bowiem, używane do obrony przed czarostwem, nabierały charakteru przedmiotów apotropaicznych. W kalendarzu na rok 1769 Stanisław Duńczewski raździł, jak zastosować ten kościelny oręż, zabezpieczając bydło przed zczarowaniem:

Nad wrotami obornemi i gdzie krowy stoją i owszem po różnych miejscach w oborze, kładź palmy na Kwietną Niedzielę święcone, grona, albo gałki z Paschału, Agnus Dei, lub insze świętości i kartki drukowane od WW. OO. Reformatów dostawszy, przylepiaj nad drzwiami obornemi²⁶.

W poradach tego typu nie brano pod uwagę, że szukając metody na zabezpieczenie się przed zasadzkami szatana, tworzono kościelną konfirmację, umacniającą w świadomości społecznej to, z czym walczone – zabobonność i lęk przed czarami. Bez udziału szatana wpadano w pułapkę własnej przemyślności. Powstawał trudny do przerwania zczarowany krąg, czego przykładem było chociażby zachowanie dominikanów prowincji ruskiej. W polemice z ks. Janem Bohomolcem o naturze i mocy demonów odwoływali się do powszechnego przekonania, uznającego za możliwe loty czarownic. Wspólniczki szatana do owych areonautycznych wyczynów miały używać tłuszczu z zamordowanych a nieochrzczonych dzieci²⁷. Przemianę tak uformowanej umysłowości utrudniało dodatkowo lokowanie przyczyny sprawczej czarów poza własnym środowiskiem. Trop i tym razem prowadził do Żydów. Stwierdzano, że posługiwali się czarami, zadawali kołtun, ale nade wszystko szkolili chrześcijan w sztuce czarodziejkiej²⁸. Dlatego też animatorzy katolickiego Oświecenia za sprawę nagłą uznali skorygowanie świadomości religijnej wiernych.

Przedsięwzięte starania naprawcze, czerpiąc z klimatu epoki, miały zgodnie z prawidłami rozumu wesprzeć członków Kościoła w przewy-

²⁶ S. Duńczewski, *Ochrona przeciwko czarom*, [w:] *Kalendarz polski i ruski na rok Pański 1769*, Zamość [1768], k. H₃.

²⁷ J. Bohomolec, *Responsio ad censuram libri „De natura et potestate demonis”*, Varsaviae 1775, s. 84–85. Bohomolec traktował jako ludzki wymysł opowiadania o zawieranych przymierzach pomiędzy szatanem i czarownicami, a używanie sakramentaliów dla ochrony przed domniemanymi współniczkami diabła uznawał za grzech przeciw religii, niegodziwość oraz czynność zbędną wierzącemu, potrzebną bardziej demonowi pragnącemu „świętości z zabobonami pomieszać” (tenże, *Diabeł w swojej postaci albo o upiorach, gusłach, wrózkach, losach, czarach z przydatkiem o ukazywaniu się duchów i odpowiedzią na zarzuty przeciwko pierwszej części*, cz. 2, Warszawa 1777, s. 311–313).

²⁸ Zob. F. Jaroszewicz, *Matka Świętych Polska, albo żywoty świętych, błogostawionych, wielebnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek*, Kraków 1767, s. 599; *Wódka z elixierem proprietatis powtórnie na poczęsne dana pierwszy raz w Bonkonsulcie, od stworzonej wody 5671. Drugi raz w Bonindulcie od zbawiennej zgody MDCCXXIX. Z przydaniem doświadczonego Alchiermesu*, [b.m.r.] k. C₂.

ciężeniu fanatyzmu, zabobonności i bigoterii, a zarazem w uniknięciu bezbożności i antyreligijności. Szło o przekonanie współczesnych, iż „w przesadnym sposobie myślenia i prawda cierpi i człowiek znosi niewygodę”²⁹ Problem tkwił jednak w tym, że przekonywać do owej racji wyznaczeni zostali ci, którzy ją niejednokrotnie swoim postępowaniem negowali. Znacznie prościej przychodziło duchownym zdążyć na czele nocnych procesji, organizowanych dla odstraszenia upiorów, towarzyszyć tłumowi w neutralizacji ożywianych przez szatana zmarłych, czego dokonywano przekopując groby i odcinając głowy nieboszczykom³⁰, niż brać w obronę oskarżanych o konszachty z diabłem. Do rzadkich postaw zaliczyć należy żywiołową reakcję ks. Jana Waskiewicza z Płońska, który publicznie zganił miejskiego ławnika za wydanie przez palestrę niesprawiedliwego wyroku, skazującego na stos oskarżone o czary niewinne kobiety. Nie poprzestając na słowach, krewki ksiądz poturbował reprezentanta wymiaru sprawiedliwości. W odpowiedzi sąd wójtowski wniósł protest do akt miejskich na duchownego za obrazę sędziego³¹. Konieczne stawały się zatem pouczenia kierowane do duchowieństwa, jak to biskupa płockiego Michała Poniatowskiego, ażeby „przez swoje zdrowe nauki prostych ludzi oświecać, przestrzegać, odwozić ich od takich bardziej poganom, niż wybranym wiernym przyzwoitych zdań, przedkładając onym bezprawia, które się z okazji tak bałamutnego w ludziach rozumienia popełniają, oraz szkody i wielorakie niebezpieczeństwa takich przesądów”³². Niedostatek bowiem oświecenia w zakresie religii pomnażał zabobony i fanatyzm. „Możnaż bez zhańbienia wiary – głosił ks. Michał Karpowicz w kazaniu jubileuszowym w roku 1776 – ale oraz i bez hańby narodu, wspomnieć owe uprzedzenia straszliwe o upiorach, czartach, czarownikach, o zatrzymywaniu przez nich deszczów”, o paleniu domniemyanych czarowników i czarownic, przez co „ciemność fanatyków, płasz-

²⁹ F. S. Jeziński, *Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg szlachcica łukowskiego uważy nad stanem mieszczańskim w Polsce*, [b.m.] 1790, k. A₃.

³⁰ Zob. „Monitor” 1771, nr 22, s. 169–175. Biskup poznański Teodor Czartoryski w liście pasterskim przekonywał swoich diecezjan o fałszywości opowiadań o upiorach, będących jedynie produktem ludzkiej wyobraźni przesyconej strachem. Zakazywał więc surowo naruszania miejsc spoczynku zmarłych i pozbawiania ich głów: „W czym jeźliby kto z duchownych nad władzę swą postąpił, by też tylko na to zezwalając, przykładnie ukarany będzie” (T. Czartoryski, *Epistola pastoralis ad universum clerum et populum eiusdem dioecesis, Varsaviae 1739*, k. H1).

³¹ Z. Lasocki, *Szlachta pińska w walce z czartem*, „Miesięcznik Heraldyczny” 12:1933, nr 3, s. 39–40.

³² M. J. Poniatowski, *List pasterski do obojga stanów diecezji płockiej tak duchownego, jako i świeckiego wydany*, [w:] *Rozporządzenia i pisma pasterskie za rządów J. O. Xięcia Jmci Michała Jerzego Poniatowskiego biskupa płockiego do diecezji płockiej wydane*, wyd. W. Wargowski, t. 2, Warszawa 1785, s. 462–463.

czem nabożeństwa okryta, lekko wierzy, mało rozumie, wiele naucza i opowiada”³³ Zmierając do przełamania tego schematu, zdaniem Karpowicza potrzeba było informować lud o gusłach, zabobonach, czarach, fałszywych cudach, ukazywaniu się zmarłych, „a upewniać jak najgruntowniej, że samo zachowanie Przykazań Boskich i kościelnych, samo pełnienie powinności swojego stanu, samo godne używanie w swych czasach sakramentów Kościoła jest najpewniejszą drogą zbawienia”³⁴ Przy tym w przekonaniu oświeconego duchowieństwa w proponowanych poczynaniach nie wystarczała tylko determinacja duchownych. Niezbędna stawała się właściwa postawa rodziców, odpowiedzialnych za prawidłowe ukształtowanie umysłów swoich dzieci. Rodzicielską powinnością było wychować potomstwo w bojaźni Bożej, karząc najmniejsze przejawy magicznych zachowań, a przede wszystkim odciąć od źródła wiedzy o nich, oddalając zabobonne mamki³⁵. Spodziewanym efektem miało stać się oczyszczenie mentalności społeczeństwa z wiary w czary i zabobony; uodpornienie na przesady i fałszywą pobożność. Pozostawała jednak pewna przeszkoda. W panegiryku na cześć biskupa krakowskiego Andrzeja Stanisława Załuskiego, Elżbieta Drużbacka, chwalać hierarchę za walkę z magiczną mentalnością, prowokowała stawiając ważne pytanie:

Ale jeżeli Pasterzu przezorny
Każesz mi wierzyć pod jakim skrupułem
Nie chcę w owczarni być, jak wilk niesforny
Choć ci to nie jest wiary artykułem
Każ mnie objaśnić, czy tak wiele może
Baba czarami lżeć stworzenie Boże?³⁶

Odpowiedź nastroczała pewne kłopoty, ponieważ konszachty z diabłem postrzegano jako rzeczywistość. To, że protagoniści katolickiego Oświecenia piętnowali wszelkiego rodzaju magiczne postęпки, uznając je za grzech przeciw wierze, czci należnej Bogu i samemu człowiekowi, nie oznaczało, że z ich horyzontu myślowego zniknęła wielce niebezpieczna społeczność czartowska. Wątpliwe wydaje się, aby wyłącznie przezorność Serafina Gamalskiego, bernardyna sprzeciwiającego się okrucieństwu stosowanemu w procesach o czary, nie pozwoliła mu stanąć pod prąd powszechnej opinii i przekonywać o nierealności sprzymierzania się z diabłem³⁷. Ujmował się za niesłusznie oskarżanymi i torturowanymi kobie-

³³ M. Karpowicz, *Kazania jubileuszowe*, t. 2, Wilno 1777, s. 89, 91.

³⁴ Tamże, s. 99.

³⁵ *Edictum ne iudices...*, s. 19–20; „Monitor” 1783, nr 58, s. 488; nr 60, s. 509.

³⁶ E. Drużbacka, *Do J. O. Xcia Biskupa Krakowskiego Załuskiego. Sprzeczką*, [w:] *Zbiór rytmów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych*, Warszawa 1752, s. 481.

³⁷ Por. K. Kantak, *Poznańska ksiązka w obronie czarownic*, „Kronika Miasta Poznania” 11:1933, nr 1, s. 273.

tami, ale nie zamierzał „bronić obmierzłych czarów i wcielonych (że tak rzekę) czartów, to jest złych, diabłu poprzysiężonych, jemu służących i jego instynktów słuchających, jego na pomoc i radę w swoich potrzebach i interessach explicite, czyli implicite wzywających i z nim jakimkolwiek sposobem przymierze zawierających ludzi”. Poza tym przekonany był o wielości sług szatana³⁸. Kierowany podobnym przeświadczeniem biskup kujawsko-pomorski Krzysztof Antoni Szembek nakazał zbadać dokładnie sprawę kobiety oskarżonej o zadanie czarta, chciał bowiem wiedzieć, co czynić, kiedy skarżący zażąda przeprowadzenie procesu sądowego. Szło przecież „nie tylko o doczesne życie, ale i wieczne”³⁹. Również biskup łucki Stanisław Witwicki, choć przekonany, że „za rozkazaniem baby trudno się ma diabeł tknąć człowieka, który jest possessyą Boską”, wyrażał niezachwianą wiarę w nader szkodliwe oddziaływanie złego na ludzi⁴⁰. Na tle tych i im pokrewnych wypowiedzi nowatorstwem w opisywaniu aktywności diabelskiej wykazał się jezuita Jan Bohomolec. Dokonawszy połączenia prawd wiary z racjami rozumu, przypominał o wolności woli ludzkiej. Nie naruszył jej Bóg, tym bardziej nie mógł zniewolić jej szatan. Wolny człowiek, podążając za światłem umysłu, nie mógł nie dostrzegać dobra ukazywanego przez Stwórcę. Kontynuując swój tok myślowy Bohomolec przekonywał, że gdyby szatan zawładnął ludzką wolą i był jednocześnie na usługach człowieka zbędne stawały się zioła, napoje i dziwaczne obrzędy służące do jego przywoływania⁴¹. Uczony jezuita odchodził nadto od asekuranckiej postawy powoływania się na wszechobecne zło i jego ziemskich propagatorów. W tym bliższy niż współbraciom ze stanu duchownego był np. środowisku „Monitora”, które jeśli zgadzało się na podawanie dowodów na szerzące się czaro-
stwo, to odnosiło je do uchybień moralnych społeczeństwa, jak hazard, makijaż kobiet (jako poprawianie natury), pijaństwo, zdrada małżeńska, pojedynki⁴².

Jednakże przypadek Bohomolca nie był w stanie przysłonić o wiele powszechniejszego stanowiska przyjmowanego przez kler. Jako specjaliści od świata duchowego oraz współuczestnicy dominującej mentalności nie kwapili się duchowni do stanowczego odrzucenia twierdzeń o czar-

³⁸ S. Gamalski, *Przestrogi duchowne sędziom, inwestygatorom i instygatorom czarownic*, Poznań 1742, k. A₂₋₃.

³⁹ List bpa K. A. Szembeka do podkomorzego inowrocławskiego Hoffmana z 2 LX 1738 r., [w:] *Monumenta historica...*, s. 62.

⁴⁰ S. Witwicki, *Zbiór powinności chrześcijańskiej duchownego i świeckiego stanu*, cz. 2, Wilno 1756, s. 191–192.

⁴¹ J. Bohomolec, *Diabeł w swojej postaci z okazji pytania jeśli są upiory ukazany*, cz. 1, Warszawa [1775], s. 363.

⁴² „Monitor” 1767, nr 79, s. 685–689.

tach zapełniających ziemię i werbujących ludzi. Ta ostrożność, konsekwentnie usprawiedliwiana wiedzą teologiczną, dała szczególnie o sobie znać w krytycznych wypowiedziach na temat procesów o czary, utrudniając rozróżnienie, na czym bardziej zależało duchowieństwu – na obronie niesłusznie obwinianych o zмовę z diabłem, czy na zachowaniu kompetencji sądów kościelnych. Wobec braku jednoznaczności obraz się zacierał. Zanikała wyrazistość intencji, a humanitaryzm przeplatał się z postulatami natury prawnej, co przy przewadze tych drugich wywoływało wrażenie dbałości przede wszystkim o respektowanie jurysdykcji kościelnej w sprawach o czary.

W Rzeczpospolitej stopniowo od XV w. karaniem czarownic poczęły zajmować się sądy miejskie. Działo się to niezgodnie z przepisami prawa, które rezerwowały postępowania w sprawach o czary dla sądów duchownych. Jeszcze w konstytucji z 1543 r. wyraźnie zaznaczano, iż do władz kościelnych należy badanie oskarżonych o konszachty z diabłem. Jednakże wysiłki szlachty, zwłaszcza innowierczej oraz patrycjatu miejskiego, doprowadziły do definitywnego przejęcia w połowie XVI w. przez sądy świeckie orzecznictwa w zakresie czarostwa. Dopiero na przełomie XVII i XVIII w. niektóre kręgi kościelne poczęły podnosić protesty przeciwko temu stanowi rzeczy. Zwyczaj był już jednak na tyle ugruntowany, że zaprowadzenie porządku w tej kwestii nie przychodziło łatwo. Zresztą duchowni i tak mieli duży wpływ na świecki wymiar sprawiedliwości. Ten zaś badał oskarżonych zgodnie z praktyką prawną przejętą z Zachodu, obejmującą próbę wody, inaczej pławienie (stosowano też próbę ognia, łoż, ważenia itp.), osadzanie w beczce lub zakucie w dyby, tortury, potwierdzenie przyznania się do winy uzyskanego na torturach, spalenie na stosie⁴³. W większości ofiarami polowań na czarownice padały kobiety z wiejskiej i miejskiej biedoty, trudniące się czasem znachorstwem lub wróżbiarstwem. Czarownice rozpoznawano również w prostytutkach i wędrownych żebraczkach nie związanych z daną społecznością, a wzbudzających strach. Obok standardowych oskarżeń o szkodzenie ludziom, bydłu i plonom, bywało, że powodem wskazania współniczki diabła była zemsta, chęć dominacji w samorządzie miejskim, za co życiem lub dobrą sławą płaciły żony patrycjuszy, czy też rywalizacja pomiędzy warstwami społecznymi. Oskarżenie o czary było wystarczającym powodem, aby wszcząć dochodzenie. Zazwyczaj kończyło się ono wyrokiem skazującym, jak to się stało w przypadku Katarzyny Maćkowej i Maryjanny Bro-

⁴³ B. Baranowski, *Procesy czarownic...*, s. 19–21; tenże, *Kultura ludowa...*, s. 255–261; K. Koranyi, *Ze studiów nad wierzeniami w historii prawa karnego. Beczka czarownic*, „Pamiętnik Historyczno-Prawny” 5:1928, z. 2, s. 1–42.

dziny. Obwinione przez niejakiego Kazimierza, poddanego Franciszka Potockiego podczaszego sieradzkiego, o zadanie „pokuśnika...na oszpeccenie domu i odjęcie zdrowia temuż Kazimierzowi i dwu córek jego”, skazane zostały na spalenie z uzasadnieniem, „żeby się insze warując tego sprośnego uczynku z nich karały”⁴⁴. Niekiedy osobom fałszywie posądzonym o czary udawało się obronić i pociągnąć do odpowiedzialności prawnej oszczerców⁴⁵. Szlachta natomiast w zasadzie nie ponosiła odpowiedzialności karnej w sprawach o czary. Próby podjęte w celu zmiany utrwalonej praktyki spełzły na niczym⁴⁶. W dalszym ciągu wyłącznie kobietom podlejszej kondycji przypisywano skłonności do używania czarów. Posądzane o kontakty z diabłem oddawano w ręce wymiaru sprawiedliwości dla wymierzenia kary, a przez to przewyciężenia zła. Zła, które jak wszystko inne działo się z dopuszczenia Wszechmogącego. Poprzez czary, czarownice, upiory, jak wyjaśniał ks. Benedykt Chmielowski, Bóg karał grzeszny świat. A pośrednictwo stworzeń wybrał Stwórca dlatego, ażeby bezpośrednie jego uderzenie nie przyniosło zagłady światu⁴⁷. Podążając za tym przedziwnym teologicznym rozumowaniem, przy świadomości człowieczej skłonności do złego, należałoby raczej prosić Boga o nieustanne trwanie czarostwa dla dobra stworzenia, niż z nim walczyć. Zgoła odmiennie podchodzili do tego zagadnienia współcześni, nie wyłączając Chmielowskiego. Nie zamierzali traktować czarownic jako narzędzie w ręku Boga. Bardziej przy użyciu narzędzi katowskich zmierzali do unicestwienia mocy zła, uśmiercając czartowskie pomocnice.

Inkwizytorski zapał w tępieniu czarostwa, opanowujący społeczeństwa europejskie, prowadził do wszczynania prześladowań. Torturowane kobiety przyznawały się do stawianych im zarzutów. Opowiadały o zawieranych układach z diabłem, nocnych lotach czy sabatach na Łysej Górze – często nie była to góra w znaczeniu geograficznym, lecz nazwa miejsca, gdzie odbywać się miały bankiety czarownic z diabłami⁴⁸. I chociaż na ziemiach Rzeczypospolitej polowania na czarownice nie miały takiej siły jak na zachodzie Europy, mocno wkomponowały się w procedurę prawną⁴⁹ oraz świadomość ogółu, przeciwko czemu odezwały się głosy

⁴⁴ *Wyrok sądu miejskiego miasta Dobra w procesie o czary z 1731 r.*, [w:] *Wiek XVI–XVIII w źródłach*, Warszawa 1997, s. 339.

⁴⁵ K. Koranyi, *Czary i gusta przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku*, „Lud” 26:1927, s. 9.

⁴⁶ B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach...*, s. 136–143; zob. Z. Lasocki, *Szlachta pińska...*, s. 41–42.

⁴⁷ B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, s. 256.

⁴⁸ K. Koranyi, *Łysa Góra*, „Lud” 27:1928, s. 59–61.

⁴⁹ Kiedy szermierze Oświecenia wszelkimi sposobami walczyli o zniesienie tortur, a literatura prawnicza tej epoki wyrażała protest przeciwko okrucieństwu, Jakub Czechowicz opublikował *Praktykę kryminalną*. Dzieło kompletnie anachroniczne, w którym odwołując się do

krytyki. Protestowano wobec nadużywania tortur w przewodach sądowych, uznawanych za pewny środek w wykrywaniu sojuszników czarta. W XVII stuleciu oponował przeciwko takiemu dochodzeniu do prawdy Daniel Wisner w książce *Tractatus brevis de extramagis, lamiis, veneficis* (Poznań 1639). O umiar i zdrowy rozsądek w tej materii apelował również autor anonimowego dzieła pt. *Czarownica powołana, abo krótka nauka i przestroga z strony czarownic. Zebrana z rozmaitych Doktorów tak w Prawie Bożym jako i świeckim biegłych dla ochrony i poratowania sumienia, osobliwie na takie sądy wysądzonych* (Poznań 1639). Rozprawy te wznosiły się ponad przyjętą praktykę i wyrażane przekonania⁵⁰. Obie ukazały się w tym samym roku w oficynie wydawniczej poznańskiego typografa Wojciech Regulusa. W tej samej, w której 8 lat później opublikowane zostało pierwsze polskie wydanie pracy niemieckiego jezuita Fryderyka Spee pt. *Cautio criminalis seu de processibus contra sagas liber*⁵¹, obciążającej odpowiedzialnością za okrucieństwa w procesach o czary władców świeckich, ich nieudolnych doradców i nikczemnych sędziów. Wątpliwe wydaje się jednak, aby znajomość wspomnianych dzieł wykraczała poza sferę elity intelektualnej, nawet w wiek po ich wydaniu. Przykład biskupa przemyskiego Wacława Sierakowskiego potwierdzał tę opinię. W ocenie Hugona Kołłątaja hierarcha nie wstawił się niczym „tylko swą korespondencyją o upiorach z Benedyktem XIV, która dość przekonuje, jak ten człek mało miał światła i jak go wiele miał Benedykt XIV”⁵². Do wspomnianej elity należeli natomiast m. in. bracia Opalińscy, Krzysztof i Łukasz, którym dedykowane były *Tractatus brevis* i *Czarownica powołana*, wywierając wpływ na ich twórczość. W *Satyrach* z 1650 r. starszy z braci Opalińskich ironizował:

Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w maju
Czarownice przyczyną! Zdechł wół jeden, drugi,
Abo ten co z przychówków – czarownice winą!
Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć⁵³.

prawa Boskiego i ludzkiego, przyznawał słuszność magistratom i sądom stosującym tortury i spalenie na stosie w procesach o czary; zob. J. C z e c h o w i c z, *Praktyka kryminalna to jest wzór rozważnego i porządnego spraw kryminalnych sądenia*, Chełmn 1769; Z. Z d r ó j - k o w s k i, „*Praktyka kryminalna*” Jakuba Czechowicza. *Jej źródła i system na tle rozwoju współczesnego prawa karnego zachodniej Europy*, Toruń 1949.

⁵⁰ Zob. K. K o r a n y i, *Danielis Wisneri „Tractatus brevis de extramagis, lamiis, veneficis”, a „Czarownica powołana”, [w:] Pamiętnik 30 lecia pracy naukowej prof. dr Przemysła Dąbkowskiego*, Lwów 1927, s. 147.

⁵¹ Książka Fryderyka Spee w oficynie Regulusa ukazała się w języku łacińskim w 1647 r. Tamże w 1680 r. wytłoczono polskie tłumaczenie, wznowione w 1714 r. w Gdańsku; zob. K. B a s c h w i t z, *Czarownice...*, s. 261.

⁵² H. K o ł ł a t a j, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)*, Wrocław 1953, s. 235.

⁵³ K. O p a l i ń s k i, *Satyry*, Wrocław 1953, s. 25.

Dopiero po 126 latach od wydania *Satyr*, w których Opaliński postulował wysyłanie na stos, zamiast „niewinnej baby”, okrutnych i niekompetentnych sędziów, polskie elity oświeceniowe, zachęczone ustawodawstwem austriackim⁵⁴, na wniosek kasztelana bieckiego Wojciech Kłuszewskiego doprowadziły do uchwalenia w roku 1776 konstytucji sejmowej zabraniającej demaskowania czarów za pomocą tortur oraz znoszącej karę śmierci orzekanej w procesach o czary⁵⁵. Oznaczało to, że zaistniał sprzyjający klimat, wymagany przy dokonywaniu przemian świadomościowych. Mogły rozszerzać się kręgi społeczne postrzegające karę śmierci i tortury za przejaw okrucieństwa, a podstawą tego procesu nie była motywacja religijna, dostrzeżenie rozbieżności z zasadami chrześcijańskiego miłosierdzia, ale określane normy zachowań cywilizacyjnych, które wymagały odrzucenia praktyk stosowanych w izbach katowskich⁵⁶. Kościół wobec wysiłków osiemnastowiecznych prawników o humanizację systemu sądownictwa, zdaniem Janusza Tazbira, zachował całkowitą neutralność:

Pozostające pod jego patronatem Bractwo Dobrej Śmierci, choć śpieszyło z filantropijną pomocą więźniom i skazańcom oraz towarzyszyło im na miejscu egzekucji, to w najmniejszym jednak nawet stopniu nie próbowało wpłynąć na ograniczenie stosowania tortur, czy likwidację takich form karni, jak ćwiartowanie, palenie na stosie, łamanie kołem⁵⁷.

O ile, rozpatrując zaangażowanie kleru na rzecz zmian stosowanych w postępowaniu sądowym kar, można się zgodzić z powyższą opinią, o tyle trudniej mówić o całkowitej neutralności Kościoła w wymiarze duszpasterskim tego problemu. Piętnowanie przez światło duchowieństwo uchybień zachodzących w procesach o czary nie można rozpatrywać jedynie jako walkę o odzyskanie utraconych przywilejów prawnych. Także to, że w dekretach synodalnych, listach biskupów oraz twórczości duchownych ganiono niedouczone, stronnicy i okrutnych sędziów nie daje dostatecznych powodów do potraktowania owych nagan za przejaw jedynie nieufności względem świeckich, rozpatrujących sprawy właściwe

⁵⁴ W „Wiadomościach Warszawskich” zamieszczono w roku 1767 edykt Marii Teresy, w którym cesarzowa austriacka nakazywała sprawiedliwe i rozumne badanie oskarżeń o konaszchy z diabłem; na tortury zaś mogły skazywać jedynie sądy wyższej instancji, ale tylko raz i to w uzasadnionych przypadkach (udowodnione szkody wyrządzone ludziom, bydłu i rolom lub przestępstwa kwalifikujące na śmierć); znosiła karę śmierci, chyba że wykroczenie przybierało charakter kryminalny, np. przez podanie trucizny; zob. *Korespondencja z Wiednia*, „Wiadomości Warszawskie” 1767, nr 3 (Suplement), s. 3–4 nlb; nr 4, s. 2–3 nlb; nr 5, s. 2 nlb.

⁵⁵ W. S m o l e Ń s k i, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, Warszawa 1979, s. 114.

⁵⁶ J. T a z b i r, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1993, s. 182.

⁵⁷ Tamże, s. 48.

teologom. Niezaprzeczalnie, biskupi powoływali się na orzeczenia władz m. in. na dekret królewski z 1672 r., asesorii warszawskiej z 1673 r., prymasa Mikołaja Prażmowskiego z 1670 r., stwierdzające nieprawne rozstrzyganie spraw o czary przez trybunały świeckie. Ponadto przypominali o obowiązku, pod grzechem ciężkim i klątw kościelnych, przekazywanie tychże spraw do głównych miast „kędy ludzie rozumni i uczeni na sądach zasiadają” Nieposłusznym groziły dotkliwe konsekwencje. Hierarchowie przywoływali reskrypt wydany przez Augusta II w roku 1703, zabraniający rozpatrywania oskarżeń o konszachty z diabłem „iudicibus quidem civitatensibus sub poena mille Hungaricalium, villanis vero sub poena capitis”⁵⁸. Jednakże najbardziej istotnym motywem wyrażonego protestu było nieludzkie postępowanie z oskarżonymi o czary. A ponieważ dla zdecydowanej większości ówczesnego duchowieństwa wina leżała nie po stronie wiary w nadaktywność mocy piekielnych i ich ziemskich sprzymierzeńców, ale po stronie niekompetentnych sędziów, stąd idea humanitaryzmu pokryta została pretensjami co do jurydycznych kompetencji. Pomimo tego, głosy kleru potępiające metody stosowane w badaniu rzekomych współniczek czarta, jak: umieszczanie w beczce ze związanymi do tyłu rękami i zasłoniętymi oczami, ponawianie tortur, aż badana przyzna się do zarzucanych jej czynów, pławienie⁵⁹, wreszcie palenie na stosie⁶⁰, choć krytykujące nade wszystko nadużycia trybunałów⁶¹, wpisywały się w działania luminarzy Oświecenia prowadzące do

⁵⁸ Zob. *Synodus diaecesana Posnaniensis*, Varsaviae 1720, k. K₄; T. Czartoryski, *Epistola pastoralis...*, k. H₁; A. S. Załuski, *Synodus Culmensis et Pomesaniensis. Constitutiones synodales*, Brunsberge 1746, s. 55.

⁵⁹ Przeciwno metodzie rozpoznawania czarownic przy pomocy wody zdecydowanie wystąpił biskup kijowski Józef Andrzej Załuski, wydając specjalną broszurę, w której przekonywał: „Próba niewinności przez pławienie w wodzie jest niegodziwa i płonna, chcąc aby niewinny tonął, a winny pływał. Sprawiedliwie mówić można, że jest to wynalazek ludzkiego dowcipu, przez który częstokroć fałsz prawdziwie miejsce bierze i lubo się czasem uda, to czyni czart aby tym utwierdził w błędzie człowieka chcąc człowieka ludzić przez pomaganie mu w niegodziwości” (J. A. Załuski, *Objaśnienie błędami...*, s. 38). Do powyższej argumentacji nie był przekonany ks. Benedykt Chmielowski, traktując problem *à rebours*. Zakaz topienia w wodzie czarownic wprowadzany przez synody diecezjalne tłumaczył tym, iż „częstokroć czart choć na osoby najniewinniejsze wkłada kalumnię, alias nie dopuszcza im tonać w wodzie, trzymając je na wierzchu wody, zkąd karane bywają i miane za czarownice” (B. Chmielowski, *Nowe Atery...*, s. 247).

⁶⁰ Informacji o nadużyciach i torturach stosowanych w trakcie procesów o czary dostarczają statuty synodów diecezjalnych, np. statuty diecezji żmudzkiej, ogłoszone w roku 1752 przez bpa Antoniego Tyszkiewicza – zob. *Synodus diaecesana Mednicensis seu Semogitiae*, Vilnae 1752, s. 89–91.

⁶¹ Znamiennym przykładem kontestacji sposobu dochodzenia do prawdy w sprawach o czary przez palestrantów było stanowisko o. Serafina Gamalskiego. Ten prowincjał bernardynów, wzorując się na *Czarownicy powołanej*, *Tractatus brevis* oraz zachodnioeuropejskiej literaturze o teźże tematyce, zarzucał sędziom uchybienia proceduralne, brak właściwych kwa-

zmian w wymiarze sprawiedliwości i mentalności społeczeństwa, do przeobrażeń w przeżywaniu wiary i pojmowaniu praktyk religijnych, wolnych od magicznych postaw deformujących istotę chrześcijaństwa.

W przedsięwzięciu odczarowywania umysłów nieodzowne stało się zaangażowanie racji rozumowych. Dla kościelnych protagonistów Oświecenia racjonalność stwarzała szansę uwolnienia współwyznawców od niewłaściwych wierzeń, przekonań i zachowań. Zastosowanie zdolności krytycznego myślenia względem wszelkich informacji o nadzwyczajnościach, w przekonaniu ks. Jana Bohomolca, pozwalało uniknąć zafałszowania rzeczywistości i powstawania fantastycznych opowieści, wypaczających umysły ludzkie. Na potwierdzenie swojego stanowiska Bohomolec odniósł się do rozpowszechnianych wieści o lotach czarownic na sabaty. Jego zdaniem powstawały one w wyniku tortur, bądź choroby psychicznej obwinionej o sprzyjanie diabłu, względnie z nadwrażliwości tych, które „ze złości lub ciekawości, pałając żądzą zakosztowania owych rozkoszy, tak latają na łysą górę, jako żeglarz we śnie żegluje, oracz orze, kupiec kupuje i sprzedaje. A że słyszeli co czynią czarownice dla przypodobania się szatanowi, one też na podobne zdobywają się zbrodnie, aby milej były przyjęte od tego, z którym rozumieją, że prawdziwie obcuja”. Powoławszy się na reakcje psychiki ludzkiej, negował również prawdziwość przekazów o czartowskich bankietach na Łysej Górze, których uczestnicy musieli np. „diabła pod ogon całować” „Dosyć byłoby do odrażenia ludzi od czarodziejstwa – konstatował Bohomolec – wysłać ich raz tylko do takiej reduty”⁶². Rezultatem tak przeprowadzonej analizy było pytanie retoryczne o możliwość zaakceptowania przez ludzi rozumnych istnienia czarów. Odrzucenie tej możliwości pozwalało autorowi *Diabła w swojej postaci* z pełnym sceptycyzmem także odnieść się do kwestii ukazywania się upiorów i dusz zmarłych. Podejmując te tematy, pragnął skłonić współczesnych do intelektualnego wysiłku. Ponownie stawiał pytania: Jaki cel miałyby Bóg dozwalając szatanowi ożywiać trupy, skoro grzesznicy przez domniemaną działalność upiorów nie nawracają się, a sprawiedliwi nie utwierdzają w prawości? I czemu miało służyć ukazywanie się dusz, skoro śmiertelników napawało to lękiem?⁶³ Bohomolcowi wtórowały elity oświeceniowe. W „Monitorze” wiarę w upiory tłumaczono niez-

lifikacji, tendencyjność i okrucieństwo. O nich to pisał w swoim dziele pt. *Przestrogi duchowne sędziom, inwestygatorom i instygatorom czarownic* (Poznań 1742): „Widzę wielu opętanych spiritu malitiae, ignorantiae et crudelitatis, których by dobrze trzeba exorcyzmować” (k. D₄); zob. K. K a n t a k, *Poznańska książka...*, s. 273–277; B. B a r a n o w s k i, *Postępowy pisarz z czasów saskich – Serafin Gamalski*, „Prace Polonistyczne” 8:1950, s. 65–78.

⁶² J. B o h o m o l e c, *Diabeł w swojej postaci...*, cz. 1, s. 129, 139.

⁶³ Tamże, cz. 2, s. 158; J. B o c h o m o l e c, *Dodatek do książki...*, s. 5.

chwianym przekonaniem społeczeństwa o ich istnieniu. Wykorzystując owo przekonanie, niektórzy dopuszczali się kradzieży, wyrządzali szkody i swawolili. Publicysta „Monitora” komentował powstałą sytuację:

I mnie się zda, że tak pospolite w kraju naszym o rzeczywistości upiorów zdanie choćby też jaki fundament mieć mogło, tedy dla tego samego, że tak bezecne za sobą pociąga skutki ze wszystkim odrzucone i do gruntu z umysłów ludzkich wykorzenione być powinno⁶⁴.

Wzmacniała ten postulat Elżbieta Drużbacka, która piętnowała zaboron deprawujący umysły społeczeństwa, bo prowadzący do bezczeszczenia ciał zmarłych i naruszania miejsca ich spoczynku. Poetka ubolewała:

*Lada dziad sędziom i exekutorem
Ścina umarłych rydlem i toporem⁶⁵*

Publicyści „Monitora” podjęli również wysiłek oswobodzenia współczesnych od towarzystwa nader często nawiedzających ziemię duchów. Dostrzeżenie bowiem duszy zmarłego wywoływało święty popłoch. Jak wspominał Franciszek Karpiński, kiedy jego matka pewnego razu miała ujrzeć o północy zjawę z tamtego świata, natychmiast zgromadziła wszystkich domowników na trzygodzinne pacierze⁶⁶. Prawdopodobnie, jeśli nie na kilkugodzinne modlitwy, to przynajmniej ku przestrodze grzeszących obliczony był tekst zamieszczony w „Monitorze” (1782, nr 99, s. 776–782) o ukazywaniu się pokutującej duszy. Na skutek protestów, w kolejnych numerach zamiast kontynuacji rozpoczętego artykułu pojawił się głos polemiczny, kwestionujący potrzebę objawiania się dusz:

Nie rozumiem atoli, aby potrzebne koniecznie było duchów tamto wiecznych objawianie się, na przekonanie ludzi żyjących, że „zginą wiecznie ci, którzy drugich niesprawiedliwie sądzą, którzy pokrzywdzają na majątku i honorze, którzy nie mają litości i nie ratują ubogich, którzy cudzą sławę szarpia itd.”. Prawdy te razem się ze światem zestarały, a religia święta przeciw takowym bezprawiom w najpierwszych swych przepisach surowe określiła kary⁶⁷.

Oczywiste prawdy, będące dorobkiem cywilizacyjnym ludzkości nie wymagały wsparcia ze strony nadzwyczajnych zjawisk. Wystarczyło

⁶⁴ „Monitor” 1771, nr 22, s. 175; W „Wiadomościach Warszawskich” usiłowano przekonać czytelników, że wiara w ożywianie trupów wynikać może z hipochondrii lub ze złudzeń wywoływanych przez mózg. Natomiast rumianość trupa oraz przypadki krążenia krwi w ciałach zmarłych traktowane jako niezawodne oznaki wskazujące upiора, pochodziły od promieni słonecznych oświetlających ciało oraz choroby krwi („Wiadomości Warszawskie” 1766, nr 35, s. 2 nlb; nr 36, s. 4 nlb).

⁶⁵ E. D r u ż b a c k a, *Do J. O. Xcia Biskupa...*, s. 476.

⁶⁶ F. K a r p i ń s k i, *Pamiętniki*, Warszawa 1898, s. 10.

⁶⁷ „Monitor” 1782, nr 103, s. 812.

jedynie je rozeznac i zastosować, lecz to domagało się krytycznej postawy wobec wierzeń stanowiących nadbudowę czy wręcz karykaturę chrześcijaństwa.

Wysiłki racjonalnego ogarnięcia problematyki czarów i zabobonów pozwalały na wieloaspektowe rozważania o mocno zakorzenionej w umysłach ludzkich magicznej mentalności. To w ich ramach padło stwierdzenie ks. Jana Bohomolca: „Nie mieliby Polacy podobno kołtunów, gdyby gorzałki nie pili, tak też nie widzieliby upiorów, gdyby tegoż trunku nie używali”⁶⁸. Natomiast anonimowy autor dzieła *Wodka z elixierem* zbytni apetyt rodaków do spożywania gorzałki, zrównywał z chyżością tychże w dopatrywaniu się czarów we wszystkich przejawach życia ludzkiego, a w konsekwencji w chętnym wyszukiwaniu i skazywaniu czarownic na spalenie. Autor ów zwracał się więc z apelem:

... zerwijmy maskarę
Posądzania o czary; stłuczmy z wodką czarę
A kiedy uczynimy w obojgu poprawę,
Zniesiemy naszych krajów u sąsiadów niesławę⁶⁹.

Poza tym w przekonaniu twórcy *Wodki z elixierem* spadłaby liczba egzorcystów, na których wzrastało zapotrzebowanie wraz z mnożeniem się opętanych przez czarta i zaczarowanych.

Patent na przepędzanie diabła posiadali duchowni⁷⁰, głównie zakonnicy działający przy klasztorach–sanktuariach. W miejscach tych łatwiej niż w jakiegokolwiek innej świątyni można było pozbyć się złego. Stąd też w łagiewnickim konwencie franciszkanów, miejscu znanym z efektywnej walki z mocami piekielnymi, „roku Pańskiego 1715. Jejmość panna Joan-

⁶⁸ J. B o h o m o l e c, *Diabeł w swojej postaci...*, cz. 2, s. 17. Kołtun – grzybica skóry, uważano że zadawany jest przez czary, a obcięcie go miało grozić wieloma zdrowotnymi komplikacjami. Bałamutne informacje o chorobie wynikającej z nieprzestrzegania zasad higieny podawały np. „Wiadomości Warszawskie” (1766, nr 36, s. 4 nlb): „Choroba nazwana kołtun, a ta jest zaraźliwa, kręci ona włosy, które jeśli obcięte, chory popada w niebezpieczeństwo lub skurczenia lub wylania krwi przez nos i gębę. Co pokazuje, że ten kołtun barzo krew rozrzedza”. Z chorobą, do zwalczania której wystarczyły mydło i nożyce, starano radzić sobie szukając pomocy w niebiosach bądź magii. Według śląskiego lekarza Jana Józefa Kauscha, Żydzi chcąc się pozbyć choroby, stary odpadły kołtun zalewali wódką, którą następnie wypijali; zob. B. B a r a n o w s k i, *Kultura ludowa...*, s. 222; *Wodka z elixierem...*, k. C₂₋₃.

⁶⁹ *Wodka z elixierem...*, k. H₂₋₃.

⁷⁰ Według opisu Adama Moszczeńskiego, osiemnastowiecznego pamiętnikarza, uroczystości odpustowe przyciągały do kościołów rzesze opętanych, krzyczących, mówiących niezrozumiałymi językami, napastujących kobiety, które przestraszone mdlały. W ten rozwrzeszczany tłum wkraczali egzorcyści z relikwiami lub wodą święconą potęgując hałas, gdyż uznawani za zniewolonych przez szatana „niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali i w ciele kontorsyje i łamaniny robili” (A. M o s z c z e Ń s k i, *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego*, Warszawa 1905, s. 23).

na Mokronowska, chorążanka płocka, przez cztery mamki swoje od pięciu tysięcy diabłów opętana i okrutnie dręczona, za egzorcyzmami i suplikacjami przed obrazem św. Antoniego wolna została”⁷¹. Przypadek ten stawał się przykładem, jednym z wielu, skuteczności owego miejsca i egzorcystów w gromieniu sił diabelskich. Sława zaś takich ośrodków i zakonników-egzorcystów rozchodziła się szeroko po całej Rzeczypospolitej, ściągając gromady chorych nieszczęśników, jak i zwykłych oszustów liczących na łaskawy grosz pielgrzymów oraz klasztorną opiekę. Do tej rzeszy złąknionych uzdrowienia i zarabiających na życie udawaniem opętania, dołączali również fałszywi egzorcyci. Wykorzystując koniunkturę, ofiarowali swoje usługi, wyrządzając szukającym uzdrowienia niekiedy szkodę na ciele, a zawsze na duszy poprzez utrwalanie wyimaginowanego obrazu czartowskiego świata⁷². W opozycji do tak prowadzonej walki z piekielnymi zastępami stanęli biskupi doby Oświecenia. Biskup Teodor Czartoryski przestrzegał plebanów przed zbyt pochopnym aplikowaniem egzorcyzmów. Jeśli zachodziło słuszne podejrzenie o opętanie, dotkniętego nim, należało odesłać do egzorcysty wyznaczonego przez biskupa. Udających zaś zniewolenie przez złego ducha trzeba było przykładowe karać⁷³. Doskonale miały nadawać się do tego sznury od dzwonów, które najlepiej wypędzały diabła. Tak nietypowa metoda, przypisywana archidiakonowi (od roku 1786 biskupowi) krakowskiemu Józefowi Olechowskiemu, przyniosła ponoć bardzo szybko pozytywne rezultaty. W przeciągu półtora roku, jak zaświadczał Stanisław Wodzicki, w diecezji krakowskiej znikli nękani przez diabła, a i obrazy brane za cudowne przestały odznaczać się boskimi przywilejami. Jeśli wierzyć Wodzickiemu i przyjąć, że takie rozporządzenie zostało wydane przez Olechowskiego, choć pisma krakowskiego hierarchy tego nie potwierdzają⁷⁴, tak sprawne jego wdrożenie przypisać należałoby nie tyle sznurowej terapii, co zakazowi dowolnego egzorcyzmowania. Odgórne zdyscyplinowanie specjalistów od wyrzucania demonów zwiększało bowiem szansę za-

⁷¹ Cyt. za B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach...*, s. 152.

⁷² Zob. M. Rożek, *Diabeł w kulturze polskiej. Szkice z dziejów motywu i postaci*, Warszawa-Kraków 1993, s. 167–172.

⁷³ T. Czartoryski, *Epistola pastoralis...*, k. H₁.

⁷⁴ Michał Rożek, pisząc o zaleceniu Józefa Olechowskiego dotyczącym egzorcyzmowania, posłużył się relacją Stanisława Wodzickiego (*Diabeł w kulturze...*, s. 172). Prawdopodobnie z tego samego źródła czerpał też wiedzę Jan Stanisław Bystroń, przywołując to zalecenie. Podał nawet rok jego ogłoszenia – 1780 (J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce wiek XVI–XVIII*, t. 1, Warszawa 1994, s. 304). Jednakże w rozporządzeniach Olechowskiego, korygujących barokową pobożność, trudno odnaleźć zarządzenie o wypędzaniu diabła z opętanych za pomocą sznura. Nie odnotował tego również biograf archidiakona i biskupa krakowskiego Michał Pęcowski: *Józef Olechowski archidiakon i sufragan krakowski (1735–1806)*, Kraków 1926.

trzymania wysokiej fali opętań. Świadom tej zależności był metropolita gnieźnieński Władysław Łubieński, który zezwolił zakonnikom na egzorcyzmowanie, ale tylko za jego pisemną zgodą. Nadto nakazywał, ażeby dokonywane ono było w kościele i wyłącznie według formuł zawartych w *Rytuale rzymskim*⁷⁵. Za światłe stanowisko w tej materii zbierał pochwały także bp Andrzej Stanisław Załuski. Elżbieta Drużbacka wychwalała biskupa krakowskiego za przegnanie diabłów z miejsc świętych⁷⁶. Lecz dokonania podobnego zabiegu wymagała cała ówczesna rzeczywistość, a jej przemiana zgodna z racjami rozumu obok rozpraw teologicznych i listów pasterskich w przeświadczeniu oświeconych wymagała również użycia kpiny; szyderstwa z obowiązujących „prawd”, które trudno było wyrugować z ludzkiej świadomości.

Za oręż humoru chwycili animatorzy katolickiego Oświecenia. Tkwiąc w nurcie oświeceniowego krytycyzmu, nawiązywali w swej twórczości do siedemnastowiecznych sowizdrzalskich humorystów, którzy sprawę czarów i czarownic „zbywali drwiącym konceptem, odwracającym uświęcone tradycją i nauką Kościoła, a przez to bezsporne, poglądy i normy prawne i moralne”⁷⁷. Bezlitośnie drwiono z obskurantyzmu zapatrzonej w siebie szlachty. Franciszek Bohomolec, brat Jana, też jezuita, w komedii *Czary* przedstawił typowego reprezentanta tej grupy społecznej. Mieszkał na wsi, płacił czarownice, a kiedy znalazł się na warszawskich salonach, gdzie demonstrowano powstawanie iskry elektrycznej, przekonany był, że to sprawka złego⁷⁸. Do tego wizerunku Adam Naruszewicz, kapłan Towarzystwa Jezusowego, biskup smoleński i łucki, dodawał jeszcze jedną ważną cechę – rozmiłowanie w prognostykach astrologicznych przepowiadających przyszłość, publikowanych w kalendarzach⁷⁹. Sarkazm służył także do napiętnowania szlacheckiej hipokryzji, niechęci do przestrzegania prawa oraz sarmackiej religijności. Z dużym upodobaniem czynił to w *Satyrach* Naruszewicz, stając się kontynuatorem poglądów Krzysztofa Opalińskiego. Dał temu wyraz chociażby w *Redutach*, pisząc:

Owóz się na ulicy słodko z mnichem wita
I w szkaplerz go całuje: jest to hipokryta,
Jaki mógł być na świecie, że księdza Dryganta

⁷⁵ W. Łubieński, *List pasterski do owieczek archidiecezyi metropolitalnej gnieźnieńskiej tak w duchownym jako i świeckim stanie będący*, Łowicz 1761, k. Q₃.

⁷⁶ E. Drużbacka, *Do J. O. Xcia Biskupa...*, s. 475.

⁷⁷ S. Grzeszczuk, *Błazeńskie zwierciadło. Rzecz o humorystyce sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, Kraków 1994, s. 263.

⁷⁸ F. Bohomolec, *Czary*, [b. m.] 1775, s. 47–48.

⁷⁹ Zob. A. Naruszewicz, *Chudy literat*, [w:] *Satyry*, Kraków 1923, s. 74–75.

Często winkiem podsycił, obił predykanta,
 Utopił dwie czarownice, a wierzy w upiory
 Gmin mu za życia świętych wyrządza honory⁸⁰.

Postawa biskupa poety nie była jednak prostym rozwinięciem czyjejs myśli, stanowiła raczej stadium embrionalne nowego zjawiska – rodzącego się w Polsce libertynizmu⁸¹, któremu wiara w czary i zabobony mogła dostarczyć jedynie sił rozwojowych. W brew wrażeniu śmiech duchownych z magicznych przekonań i zachowań większości społeczeństwa nie miał na celu pobudzenia owych sił. Nie chodziło przecież o wyszydzenie religii, ale przywrócenie jej właściwego kształtu. Przed bezrozumnym i zapamiętałym poprawianiem fałszywych wierzeń ostrzegał w żartobliwej formie biskup warmiński Ignacy Krasicki:

*Co zbytnim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
 W terażniejszym podłace te przywary zesły;
 Ale też zbyt porywczym zaciekły się pędem;
 Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem⁸².*

Jeżeli zatem posługiwano się humorem, to po to, ażeby dopomóc w odbudowie źle uformowanej świadomości religijnej wiernych, co z takim mozołem usiłowano osiągnąć środkami naznaczonymi powagą autoritetu.

Wyzwanie rzucone wierze w czary i zabobony przez duchownych działających w duchu katolickiego Oświecenia nie zostało obrócone przez nich w żart. Konsekwentnie zmierzali do uwolnienia umysłów ludzkich z mocy czarostwa. Dlatego też religia, jak apelował ks. Franciszek Salezy Jezierski, powinna „bydź prawidłem pomagającym prawdzie” w innym przypadku niedolę cierpieć będzie jednostka i cała wspólnota⁸³. Odkrycie zaś na nowo tej zasady uruchomiło proces przekonywania do uwzględniania racji rozumowych w kwestiach wiary; wzywania do humanizacji religii i życia społecznego; kształtowania pobożności uwolnionej od obcych jej wierzeń, folkloru i ludyzmu. To z kolei niosło realną szansę na odnowę Kościoła w Polsce i zbliżenie do nowożytnego świata, który w XVIII w. zaczął oddalać się coraz szybciej i do tego przez siebie obraną drogą.

⁸⁰ A. Naruszewicz, *Reduty*, [w:] *Satyry...*, s. 55.

⁸¹ Zob. J. Snopek, *Objawienie i Oświecenie. Z dziejów libertynizmu w Polsce*, Wrocław 1986, s. 85–90.

⁸² I. Krasicki, *Pochwała wieku*, [w:] *Działa Ignacego Krasickiego*, t. 1, Warszawa 1878, s. 110.

⁸³ F. S. Jezierski, *Jarosza Kutasińskiego...*, k. A₃.

LA LUTTE DU CLERGÉ POLONAIS
CONTRE LA MAGIE ET LA CROYANCE EN VAMPIRS AU XVIII SIÈCLE

R é s u m é

La société moderne découvrit le besoin urgent de démasquer le diable et ses collaborateurs terrestres. En Europe du XVI et XVII siècle on accusa de la magie des milliers de personnes et on les condamna au bûcher (surtout des femmes). La peur des sorciers et des sorcières provoqua cet état de choses. L'Église, ainsi que les représentants du pouvoir d'État en étaient responsables. En Europe c'est seulement au milieu de XVIII siècle qu'on cessa d'intenter des procès pour la magie. En 1776 la diète polonaise interdit de torturer les accusés pendant les procès et de prononcer la peine de mort pour la magie. Cependant cette loi n'élimina pas la croyance en magie et en vampires, enracinée très fort dans la conscience sociale. Il fallait éduquer la société de toute urgence. Le clergé se chargea de cette mission en s'inspirant des idées du Siècle des Lumières. Dans le but de corriger la conscience religieuse des croyants, les prêtres optèrent avant tout pour la bonne compréhension de l'enseignement de l'Église sur l'existence de l'enfer et s'efforcèrent de diminuer l'atrocité et les abus faits au nom du même enseignement de l'Église. C'était difficile, car au cours des siècles l'Église créa l'image de la suractivité du satan, d'où la croyance en magie, en sorcières, en apparition des fantômes qui finit par être considérée comme une partie composante du dépôt de la foi. En s'appuyant sur des principes du rationalisme, le clergé du Siècle des Lumières s'efforça d'orienter la foi des croyants pour qu'ils vainquissent le fanatisme, les superstitions et la bigoterie, et pour qu'ils évitassent de l'infidélité et des attitudes antireligieuses. Dans ce combat contre la mentalité magique, le clergé fit appel aussi bien aux arguments théologiques et rationalistes qu'à l'humour – pas pour se moquer de la religion, mais pour la rétablir plus facilement dans le cadre de l'enseignement de l'Église. Des esprits forts du Siècle des Lumières choisirent une telle méthode pour appliquer des principes rationalistes en matière de la foi. Ils appelèrent à l'humanisation de la religion et la vie sociale et au retour de la piété libre de toute croyance, de folklore qui lui sont étrangers.